

Ciasto czekoladowe

(Magdalena Ledwoń)

Kasia i Basia wracały zadowolone z przedszkola. Tata obiecał, że będą razem robić ciasto czekoladowe. Ale nie jakieś tam zwykłe ciasto czekoladowe. Będą robić TO ciasto czekoladowe, które zawsze pieką z mamą, kiedy jest jakaś wyjątkowa okazja. Z tej przyczyny jest to WY-JĄT-KO-WE ciasto czekoladowe. A jak ono smakuje! „Niebo w gębie”, mawia dziadek Stefan, chociaż Kasia i Basia nigdy nie widziały, żeby dziadek miał od niego niebieską buzię. Wręcz przeciwnie – dziadek od ciasta czekoladowego ma całą buzię pełną czekoladowej masy. Ba, nawet wąsy ma dziadek czekoladowe, a czasem nawet czubek jego nosa jest w czekoladzie!

Ale nie o nosie miała być tu mowa, tylko o cieście czekoladowym. Jak już zostało wspomniane, mama piecze je na wyjątkowe okazje. I dziś właśnie jest taka okazja, bo dziś jest Dzień Mamy. Dziewczynki wraz z tatą już dawno ustaliły, że tym razem upieką ciasto wspólnie, żeby zrobić przyjemność mamie. Jednak tacie wypadło jakieś ważne spotkanie w pracy, więc mama zgodziła się pomóc dziewczynkom w zrobieniu placka. Tata w ramach rekompensaty – chociaż dziewczęta nie bardzo wiedziały, co znaczy to słowo – zaoferował, że po deserze pójdą razem na jakiś fajny film do kina.

Już w drodze z przedszkola siostry niecierpliwie wierciły się w fotelikach samochodowych. Nie mówiąc o tym, że zaklinowały się w futrynie, kiedy próbowały jednocześnie wskoczyć przez drzwi wejściowe do domu. Mama tylko westchnęła głęboko, próbując ostudzić zapał córek.

– Kochane, ale gdzie wy się tak spieszycie? Przecież jeszcze muszę zrobić obiad i pozmywać. Jeśli nie zjem czegoś ciepłego, to żołądek przyrośnie mi do kręgosłupa. Ciasto zaczniemy piec po obiedzie.

Dziewczynki wiedziały, że jak mama twierdzi, że „żołądek przyrośnie jej do kręgosłupa”, to znaczy, że naprawdę musi być bardzo głodna. I chyba mówiła prawdę, bo jej brzuch zaczął bardzo głośno burczeć. Mama szybko wyjęła zupę z lodówki i postawiła ją na palniku. Wyciągnęła z szafki mąkę, miskę, jajka oraz ser twarogowy i zaczęła zagniatać ciasto na kluski leniwe. Po chwili zgrabne kluseczki leżały ułożone na stolnicy. A zanim zupa zdążyła się zagotować, mama nastawiła wodę w drugim garnku, posprzątała rozsypaną mąkę i uporządkowała blaty kuchenne. Zmyła też talerze i kubki ze śniadania, które leżały w zlewie, a które tata, śpiesząc się do pracy, zapomniał umyć. Po chwili na stole leżały głębokie talerze i łyżki na zupę.

Dziewczynki też nie próżnowały w tym czasie. Przyniosły ze swoich pokoi układanki – te trudne, które dostały od babci Edyty na Gwiazdkę, i starannie rozłożyły je na dywanie w pokoju telewizyjnym. Próbowały ułożyć obrazki, ale puzzle zaczęły się mieszać, wpadały pod fotele lub dywan, więc zrezygnowane zabrały się za kolorowanie. Ale pech chciał, że i Kasia, i Basia chciały rysować tęczę na laurce dla mamy i oczywiście obie musiały zacząć rysowanie od czerwonej kredki. Efekt był taki, że pudełko z kredkami wylądowało na podłodze, a wymięte kartki spadły pod stolik. Laurek jak nie było, tak nie ma. Na szczęście mama zawołała siostry na obiad.

Po zjedzeniu zupy i podwójnej porcji leniwych kluseczek wszyscy stali się senni („Może te pierożki noszą nazwę leniwych, bo po ich zjedzeniu człowiek robi się leniwy” – po-

myślała Basia). Dziewczęta stwierdziły zgodnie, że pójdą do ogródka poleżeć w hamaku.

– Też chętnie bym poleżała, ale trzeba pozmywać – oznajmiła mama i zaczęła zbierać naczynia ze stołu. Kiedy skończyła zmywać, weszła do salonu, żeby przez okno zawołać córki, które bawiły się w ogrodzie. Z wrażenia złapała się za głowę. Puzzle leżały w każdym kącie pokoju, kredki były rozrzucone na podłodze, wymięte kartki piętrzyły się pod stołem. Mama westchnęła głęboko i bez słowa zaczęła porządkować bałagan. Tymczasem w ogrodzie siostry zaczęły się nudzić. Ileż w końcu można wylegiwać się na hamaku? Urządziły sobie zawody w skokach w dal z rozhuśtanego bujaka. Ale kiedy Basia upadła na kolano i zrobiła dziurę w rajstopach, stwierdziły, że upieką czekoladowe ciasto. Ale nie z czekolady, tylko z błota. I jak pomyślały, tak zrobiły. Po chwili w brązowej brei było wiaderko i łopatką, których dziewczynki użyły do robienia „ciasta”, a także płytki tarasowe, ręce, sukienki i grzywka Kasi, którą przecież dziewczynka musiała poprawić, bo leciała jej do oczu, oraz dwa fotele ogrodowe, na których zazwyczaj opalają się rodzice. A kiedy mama, która właśnie uporała się z bałaganem w salonie, zawołała córki do kuchni, nawet się nie spodziewała, że za chwilę w błocie będzie też dywan w przedpokoju, ściana obok włącznika światła do łazienki, a w łazience – umywalka, kran i cała glazura wokół.

– Już jesteśmy! – zawołała Basia, wchodząc do kuchni.

– I nawet umyłyśmy ręce – zawtórowała jej Kasia, a na dowód tego zaprezentowała czyściutkie i pachnące mydełkiem dłonie.

– Brawo! – ucieszyła się mama. – W takim razie zabieramy się do pracy!

Ciasto czekoladowe robi się niezwykle szybko, ale trzeba przy tym zabrudzić kilka naczyń. Po chwili więc w kuchni panował ogromny bałagan. Dziewczynki lekko już znużone przygotowaniem ulubionego deseru chyłkiem wymknęły się do salonu, żeby pooglądać telewizję. Więc mama sama zabrała się za zmywanie naczyń i porządkowanie stołu. Umyła też podłogę, która zachlapała się masą, kiedy Basia i Kasia wyjadały ją z miski.

Gdy mama skończyła sprzątać, do domu wrócił tata. Ale zamiast zwyczajowego „Dzień dobry” dziewczynki usłyszały donośne: „A co to ma właściwie znaczyć?!”. Mama wyrzała z kuchni do przedpokoju i aż oniemiała z wrażenia. Dziewczynki natomiast popatrzyły na siebie, potem na ubłocony dywan, a na końcu na tatę, który był tak czerwony ze złości, jak za długo stojący na palniku czajnik. Basi wydawało się nawet, że z tego gniewu tacie bucha para z uszu, ale do końca nie była pewna, czy jej się to nie przywidziało. Tylko mama bez słowa odwróciła się na pięcie i weszła z powrotem do kuchni. Zdenerwowany tata zapytał mamę, gdzie była, że nie widziała, co się stało w przedpokoju. Mama odpowiedziała spokojnym głosem, że dzisiaj jest jej święto, a ona od rana chodzi i sprząta po mężu i swoich córkach. Ponadto pół popołudnia spędziła w kuchni na gotowaniu obiadu i pieczeniu ciasta, które przecież miał zrobić tata. Do tego miała zły dzień w pracy i boli ją głowa. Dlatego teraz zamierza odpocząć i wychodzi na spacer.

Tata zawstydził się nieco. Wiedział, że mama ma dużo racji. Zapytał tylko, czy dziewczynki już jadły obiad. I zamknął za wychodzącą żoną drzwi. A do swoich córek zwrócił się już nieco spokojniej:

– Moje drogie panny, jesteście już na tyle duże, żeby mieć w domu pewne obowiązki. I zrobił Kasi i Basi wykład na temat tego, jak trudno utrzymać w czystości cały dom, kiedy wszyscy bałaganą, a tylko jedna osoba sprząta. Na koniec dodał, że on chociaż

często pracuje po godzinach, to także bardziej powinien się zaangażować w domowe obowiązki.

Kiedy mama wróciła ze spaceru, łazienka błyszczała, wyprany dywan suszył się na ogrodzeniu, taras był świeżo wymyty, tata spłukiwał brud z ogrodowych leżaków, Kasia wyczesywała grudki błota z grzywki, a Basia cerowała rajstopy. Gdy dziewczynki zauważyły mamę, od razu pobiegly ją wyściskać i zgodnym chórkim wykrzyczały:

– Przepraszamy!

Do chórkim dołączył także tata.

Mama uśmiechnęła się.

– Dobrze, już dobrze. Nie gniewam się. Ale od dzisiaj sami porządkujecie swoje rzeczy po sobie. I to od razu! – zarządziła.

– To jedziemy do kina? – zapytała Basia.

– Na kino to chyba już za późno – odpowiedział tata, który wszedł właśnie do salonu.

– Ale możemy zjeść ciasto czekoladowe i oglądnąć jakiś film na DVD.

– Taaaaak! – krzyknęły dziewczynki chórkim.

– Ty sobie usiądź, kochanie – zwrócił się tata do mamy. – My wszystko przygotujemy. ■